



Józef Piłsudski podczas  
odczytu w Starym Teatrze  
w Krakowie, listopad 1924 r.

PIŁSUDSKI, WYSZYŃSKI, WAŁĘSA, TUSK, KACZYŃSKI...

# Jak zdobyć polską duszę

Kto nas formował, nawet kiedyśmy nie słuchali? Czyje decyzje, marzenia i koszmary ukształtowały nasze narodowe życie?

TEKST CEZARY MICHALSKI

Ograniczmy się do jak najszerszej rozumianej współczesności. Jerzy Giedroyc utyskiwał, że dwie trumny przez większą część minionego wieku rządziły Polską i ją dzieliły: Piłsudskiego i Dmowskiego. On sam też miał niebagatelny wpływ, choć tylko na wąską elitę. Redaktor paryskiej „Kultury” stworzył Polskę z paru nazwisk i utrzymał ją przy życiu przez blisko pół wieku za pomocą jednego miesięcznika i książek. Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Stempowski, Andrzej Bobkowski, Józef Czapski zostali przez historię złamani albo wytarci z istnienia, gdyby redaktor nie zapewnił im statusu na podobieństwo dawnych wieszczów rozmawiających ze swoim narodem. Nawet zwykli turyści z PRL szmuglowali do kraju kolejne numery paryskiej „Kultury”. A władze, przy okazji rozmaitych odwilży, próbowały udowodniać Polakom swój liberalizm, drukując posiekane cenzorskimi ingerencjami dzieła Miłosza czy Gombrowicza.

Wśród liderów nie może oczywiście zabraknąć Stefana Wyszyńskiego, prymasa, który – na dobre i złe – ukształtował polski Kościół i miliony polskich katolików.

W Polsce nie jest zresztą żadną herezją zestawianie ze sobą jako przywódców narodu polityków, redaktorów, pisarzy, biskupów. Już w epoce romantyzmu szyszono z Polaków, że jeśli w swoim par-

lamencie Anglicy, Francuzi czy Niemcy mają posłów lewicy, prawicy, liberałów czy konserwatystów, naród bez państwa ma Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida.

Dalej w tym korowodzie idzie Lech Wałęsa. Słuchał rad inteligenckich doradców, ale zawsze robił to, co sam uważał za słuszne. Nie da się zapomnieć Mazowieckiego, Michnika, Geremka, a także dwóch liderów obozu „postkomunistów”, Leszka Millera (tego twardego) i Aleksandra Kwaśniewskiego (tego sympatycznego, choć też obdarzonego wielką zdolnością przeżycia). Obaj zrozumieli historyczną zmianę i ścigali się we wprowadzeniu Polski do NATO i Unii Europejskiej. Listę zamykają Donald Tusk i Jarosław Kaczyński, toczący tytaniczny spór, który jeszcze się nie zakończył.

Były też lub są jednodniowe sławy, bohaterowie nowych mediów, nie wiadomo, czy jeszcze polityczni przywódcy, czy tylko internetowi influencerzy: Janusz Palikot, Paweł Kukiz, Adrian Zandberg, Robert Biedroń, Szymon Hołownia. A obok nich – a raczej daleko przed nimi, tak jak w plebiscycie „Newsweeka” – osoby z zupełnie innego porządku, które z innych źródeł i kompetencji czerpią swój autorytet: Adam Bodnar, Jerzy Owsiak, Agnieszka Holland, aktywistki, lekarze... Ale od nich Polacy chcą nawet bardziej usłyszeć rady i przemyślenia na temat życia publicznego i politycznego.

\*\*\*

MICKIEWICZ PISAŁ: „SĄ PRAWDY, KTÓRE MĘDRZEC WSZYSTKIM LUDZIOM MÓWI; Są takie, które szepce swemu narodowi; Są takie, które zwierza przyjacielom domu; Są takie, których odkryć nie może nikomu”.

Polscy liderzy dobrze znali te tajemnice władzy. Żaden nie był do końca szczery. To, co przed nami ukrywali, i to, co mówili głośno, tyle mówi o nich, ile o nas.

Jeśli chodzi o rozmowę z Polakami, dwa jej bieguny wyznaczyli Stanisław Brzozowski i Henryk Sienkiewicz. Pierwszy wdał się z rodakami w dziką awanturę. Wyrzucał nam, że potrafimy akceptować tylko „Polskę dzieciinniałą”, a zamiast filozofować jak Niemcy czy spierać się o Boga, jak to robią Rosjanie, wolimy pić, gadając o niczym i przegrywając majątki w wiścika. Salon polskiego inteligenta uważał za płytki, goniący za modą, przedkładający imitację nad prawdziwą twórczość. Sienkiewicz jako młody warszawski pozytywista potrafił pisać pod adresem polskiej arystokracji czy polskiego Kościoła jeszcze bardziej obraźliwie niż Brzozowski. Kiedy jednak uznał, że Polacy nigdy nie staną się narodem tak silnym i trzeźwym jak Anglicy, Amerykanie czy Niemcy (proces tego rozczarowania przedstawił precyzyjnie w „Listach z podróży do Ameryki”), postanowił pisać dla nich już wyłącznie baśnie ku pokrzepieniu serc.

Polityczni liderzy muszą się zmieścić między tymi skrajnościami. Nie mogą otwarcie obrażać narodu, którym próbują kierować. Nie chcą też jednak tego narodu do końca usypiać. Pomiedzy toksyczną szczerością Brzozowskiego a kapitulacją późnego Sienkiewicza balansują wszyscy nasi bohaterowie, od Piłsudskiego i Dmowskiego po Tuska i Kaczyńskiego. Nie mówią Polakom wszystkiego, co myślą i wiedzą. Testują, ile można powiedzieć, żebyśmy nie rozbiegli się z krzykiem.

Piłsudski był gotowy przelewać krew swoją i towarzyszy w narodowej sprawie, ale potrafił też unikać jej przelewania, gdy to nie jest konieczne. Gardził tromtadracją i martyrologią, był bezlitosny dla narodowych wad. Wiedział, jak słaby jest potencjał narodu bez państwa. Kiedy musiał, współpracował z wywiadem austriackim (jego polityczni przeciwnicy wyciągnęli mu agenturalność i kwity), współpracował z Niemcami (składał obietnice, których dotrzymywał tak długo, aż mógł je zerwać z powodu słabości partnera). Zaoferował swoją organizację bojową na usługi Japonii (toczącej wówczas wojnę z Rosją) w zamian za pieniądze i broń, które chciał wykorzystać do walki o niepodległość. W listopadzie 1918 roku wyprawił z Warszawy na rewolucję w Berlinie cały świetnie uzbrojony niemiecki garnizon, gwarantując mu bezpieczeństwo.

Wiedział, że Polska albo odzyska pozycję regionalnego mocarstwa, albo jej los będzie przesądzony, kiedy odbudują się Niemcy i Rosja. Uparcie szukał sojuszników, próbował odbudować coś w rodzaju I Rzeczypospolitej (z krajami bałtyckimi i Ukrainą na orbicie Polski), ale po traktacie ryskim wiedział, że sprawa jest przegrana. Jednocześnie zgadzał się na to, żeby Polaków konsekwentnie okłamywać na temat siły ich państwa. Sanacyjna propaganda i szkoła miały zadbać o to, aby odzyskania niepodległości nie przedstawiano jako historycznej okazji, mądrze wykorzystanej przez Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa i innych, ale jako romantyczny czyn zbrojny piłsudczyków, którzy samodzielnie zbudowali mocarstwową Polskę.

Dmowski uważał, że od czynu zbrojnego ważniejsze jest zachowanie naro-

dowej tożsamości, siły ekonomicznej, języka i poczucia kulturowej odrębności Polaków katolików wobec Niemców protestantów czy prawosławnych Rosjan. Ten darwinista, agnostyk, wręcz ateista, w młodości głoszący idee radykalnej społecznej przebudowy i modernizacji Polski, całkiem świadomie instrumentalizował Kościół katolicki, przedstawiając go Polakom jako „narodową formę”. Był bowiem przekonany, że z budową świeckich instytucji Polacy radzą sobie o wiele gorzej niż Anglicy, Francuzi czy Niemcy. Zatem Kościół jest dla nich jedyną organizacją, którą potrafią zaakceptować.

### ***Nie mówią Polakom wszystkiego, co myślą. Testują, ile nam można powiedzieć, żebyśmy nie rozbiegli się z krzykiem***

Także Jerzy Giedroyc był realistą do bólu. Odstawał od emigracyjnego tła żyjącego nostalgiami i nadziejami, których nie dało się już zrealizować. On pierwszy na emigracji zrozumiał, że PRL całkowicie przemienił Polaków. Wszukiwał najbardziej niepokornych krajowych marksistów, w paryskiej „Kulturze” ukazywały się ważne teksty Leszka Kołakowskiego i Zygmunta Baumana. Ale redaktor szukał strzępów polskiego rozumu także po przeciwnej stronie, na swoje łamy zaprosił zniechęconego kolaboranta Jana Emila Skińskiego, który w czasie okupacji wydawał za zgodą nazistów swój „Przełom”. Publikował jego teksty pod pseudonimami, w tajemnicy nie tylko przed emigracyjnymi czytelnikami, ale także przed częścią własnej redakcji. Giedroyc podziwiał Skińskiego za błyskotliwość politycznych analiz, ale przede wszystkim za wręcz cyniczny realizm jego diagnoz polskości. To Skiński twierdził, że „w przeciwieństwie do innych narodów Polacy giną nie dla pieniędzy, nie dla terytorium, Polacy są w stanie umrzeć dla jednego komplementu”.

\*\*\*

STEFAN WYSZYŃSKI JAKO MŁODY KSIĄDZ był autorem wnikliwych esejów o personalizmie, pracy, związkach zawodowych. Przeczuwając epokę mas, szukał takiej formuły wiary i Kościoła, która epokę mas by przetrwała. Postawił na Kościół ludowy, dystansując się w pewnym sensie od inteligencji, nawet inteligencji katolickiej. Nie przeczuwał pewnie, że z tego Kościoła wypełnie kiedyś Rydzyk.

Wyszyński, podobnie jak Piłsudski, Dmowski czy Giedroyc, był politycznym realistą, czasami wręcz skrajnie ostrożnym. W apogeum strajków sierpniowych 1980 roku wezwał do ich zakończenia, obawiając się przelewu krwi. Postulat rejestracji wolnych związków zawodowych uznał za nierealny.

Lech Wałęsa musiał przez całe życie ukrywać tajemnicę własnej traumy z grudnia 1970 r. Jako młody robotniczy przywódca został wówczas zmuszony do podpisania deklaracji współpracy z SB, kiedy strzelano do jego kolegów. Kiedyś z goryczą powiedział, że każdy człowiek, który próbuje się opierać, prędzej czy później zostanie złamany. Później wyczołgiwał się z tej zależności, wybijał się na własną, najtrudniejszą niepodległość. Z perspektywy tej swojej wiedzy bardzo ostrożnie, właśnie z realizmem, kierował najpierw strajkiem na Wybrzeżu, a później całą Solidarnością. Jego decyzja, żeby w ostatniej chwili odwołać strajk generalny w marcu 1981 r., być może uratowała naród przed krwawą sowiecką interwencją. Wałęsa był mądrzejszy od swoich konkurentów, krewkiego robotniczego przywódcy Mariana Jurczyka czy radykalnego inżyniera Andrzeja Gwiazdy. Dlatego ludzie bardziej mu ufali. Jednak tajemnica z grudnia 1970 roku wciąż go dopadała. A on wciąż nie potrafił o niej opowiedzieć. Z tego między innymi powodu, już jako prezydent RP, popełniał polityczne błędy, otaczał się wątpliwymi ludźmi. Wciąż mając nadzieję, że nie będzie musiał Polakom o wszystkim powiedzieć, że osłoni go dorobek jego życia. Publiczny samosąd, jaki później się na nim odbył, tłumaczy jego ostrożność. Okazało się, że dla prawicowych patriotów bohaterami są PRL-owski prokurator Stanisław Piotrowicz albo

wydający polityczne wyroki na opozycjonistów sędzia Andrzej Kryże. Podczas gdy Wałęsa jest tylko „agentem”.

\*\*\*

DONALD TUSK NAPISAŁ W MŁODOŚCI SZCZERY TEKST. W ankiecie „Znaku” z 1987 roku twierdził, że „polskość to nienormalność”, „rozziew między wyobrażeniem a spełnieniem, planem a realizacją. Jest ona etosem pechowców, etosem przegranych i zarazem niepogodzonych ze swą przegraną”. Zapewniał jednak, że taka właśnie polskość „pozostaje naszym wspólnym świadomym wyborem”. Kiedy na ten cytat trafili po latach prawicowi durnie lub cynicy (od Suskiego po braci Karnowskich), skończyło się na oskarżeniu o „zdradę polskości”.

Jako dojrzały polityk Tusk praktykował już doktrynę ograniczonego zaufania. Był przekonany, że jako społec-

zeństwo nie wytrzymamy ostrego politycznego czy ideologicznego konfliktu. Stąd jego koncepcja ograniczenia pola tego konfliktu do nieomalże osobistego pojedynku między nim i Jarosławem Kaczyńskim. Kiedy w 2007 roku Tusk takie starcie wygrał przez nokaut, jako premier próbował realizować plan, który ówcześni krytycy nazwali „anestezjologiczną koncepcją modernizacji Polski”. Polegała na rozładowywaniu ideologicznych emocji, np. w widowiskach sportowych i cierpliwym czekaniu na moment, kiedy materialny dobrobyt i cywilizacyjne standardy zaleczą historyczne rany, uspokoją Polaków, przywrócą im wiarę w siebie, niepodszytą już kompleksami i resentmentem.

Jarosław Kaczyński wybrał strategię przeciwną, apokaliptyczną. Nie wierząc w sprawczość Polaków, nawet Polaków niezbyt szanując, postanowił ich wyko-

rzystać jako zakładników swojej walki o absolutną władzę. Walki o suwerenność własną, jako politycznego przywódcy, także w stosunku do samych Polaków. Tak jak Piłsudski ukrywał przed Polakami pesymizm, Dmowski instrumentalny stosunek do religii, a Giedroyc brak złudzeń, tak Kaczyński musi zachować dla siebie głęboką pogardę dla wspólnoty, którą wziął na zakładnika własnego politycznego celu. Chyba tylko Jarosław Marek Rymkiewicz ujawnił kiedyś (w swojej opowieści o prezesie PiS „gryzącym w dupę żubra” i zmuszającym Polaków do biegu na oślep i zderzenia ze ścianą) tę tajemnicę politycznego nihilizmu Kaczyńskiego, bardzo się nią zresztą zachwycając. Może właśnie dlatego prawica tak szybko o Rymkiewiczu zapomniała. **N**

*Cezary Michalski*